

MISJE PARAFIALNE PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU

Edward Nocuń, *Misje parafialne redemptorystów polskich w latach 1886–1918*, Kraków 1998 ss. 307.

Na pytanie głoszeń ankiety „Przeglądu Powszechnego” z 1906 r. o „szczególniejsze zadania” stojące przed ówczesnym katolicyzmem polskim odpowiadali nie tylko bezpośredni respondenci. Czynili to i ci, którzy tradycyjną wizję modelową ukazywali bliźnim z ambony. Z ambony przeciętnej parafii, w zwykłym niedzielnym kazaniu. Także w serii takich kazań, głoszonych dzień po dniu, cały tydzień, albo i dłużej, przez wyspecjalizowany zespół, w trybie terapii wstrząsowej, by obudzić, poruszyć, nawrócić, utwierdzić. Współzależność formacji elitarnych i masowych budzi coraz większe zainteresowanie historyków pracy u podstaw. Misje — zakazane przez zaborców, zapomniane przez Polaków, zaczynano znów urządzać, gdy Galicja uzyskała autonomię (na małą skalę nawet wcześniej), gdy złagodzone ustawy majowe po 1889 r. pod pruskimi rządami, gdy wojna i rewolucja 1905 r. dały i redemptorystom cenne 6 lat możliwości nauczania na ziemiach podległych Petersburgowi.

I oto rozprawa o wewnątrzkościelnej aktywności misyjnej zgromadzenia, które działalność wśród Polaków musiało zaczynać od uczenia się języka — pierwszy dom w Mościskach k. Przemyśla zamieszkiwali ojcowie pochodzenia czeskiego. Plan pracy podporządkowano morfologii misji: najpierw stanowisko rządów i duchowieństwa wobec misji redemptorystów, dalej mowa jest o inicjatorach i kosztach, o przygotowaniu, powinnościach i sylwetkach poszczególnych głoszcicieli. Potem omawia się rodzaje kazań i porządek nabożeństw, wreszcie reakcje niekatolików oraz ludowców i socjalistów. Rozprawę oparto głównie na źródłach archiwalnych, przeważnie na relacjach przesyłanych do Rzymu, wspomnieniach,

kronikach domów zakonnych. Szeroka kwerenda w archiwach diecezjalnych, a zwłaszcza parafialnych dała niewiele.

Wszelkoniemnie ukazano stanowiska i postawy tych, od których zależał przebieg i skutki misji. Dominuje punkt widzenia redemptorystów, co wynika z tematu i źródeł, ale i z przyjętego profilowania. Nie brak przecież i opinii postronnych, także niechętnych. Autor referuje te pozycje bez zbędnego polemizowania, dopełniając obraz, ukazując poszerzony kontekst uwarunkowań społecznych, politycznych, kulturowych. Wykazuje przecież nadmierną czasem ostrożność w nazywaniu rzeczy po imieniu, choćby omawiając kaznodziejskie predylekcje do wybranych prawd i norm. Przedstawiając ujmowanie wystąpień o VI przykazaniu (abp Florian Stablewski nie życzył sobie w ogóle, by w jego diecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej redemptoryści poświęcali temu tematowi osobne kazanie), z których dowodnie wynikało, iż nieczystość spowodowała potop, zagładę Sodomy łącznie z Gomorą, tudzież upadek Rzymu i Polski, a oraz największy procent piekielnej frekwencji, Autor dodaje, że do tej konferencji na temat czystości wkradła się chyba jakaś przesada (s. 100).

Trudno jej nie zauważyć także przy wzmiankach o podburzaniu przeciw parom pozamążęnskim, wskutek czego np. w Żmigrodzie Nowym burmistrz z radą, przejęci misjami, odwiedzili wszystkich żyjących bez ślubu i zmuszali do rozłączenia się lub zawarcia małżeństwa. Także w Żywcu wiele dzikich małżeństw rozpedzono. Ci, co nie mogli uregulować spraw swego pożycia nie mieli lekko w trakcie świętych rekolekcji, bo — jak zanotował misjonarz — całe miasto wrzało przeciw wiaruśnikom (s. 140).

Bardziej chlubnymi owocami misji były sukcesy o ograniczonej trwałości, w rodzaju pojednania zwaśnionych czy ślubowanej trzeźwości. A skutek duchowy po misji jak zwykle okazuje się chwilowy — zapisał w kronice proboszcz w Bukowinie (s. 146). Jedni księża byli podobnego zdania, inni stwierdzali dłuższą poprawę u parafian. Mądra hrabina Anna Potocka była przeciwna zobowiązaniom trzeźwości na całe życie, podejmowanym pod wpływem kazania misyjnego. Ludzi takich nie ma potem kto podtrzymać w wytrwaniu. Ci, którzy złamali przysięgę, sami sobie odmawiali możliwości zbawienia i wpadali w rozpacz lub cynizm (s. 145).

Do specyfiki misji redemptorystów należało też kazanie o piekle, w którym opis mąk zależał od wyobraźni kaznodziejów. Tematyka ta, podobnie jak w nauce o śmierci i sądzie ostatecznym,

miała prowadzić od budzenia zbawiennego strachu do nadziei. Kiedy jednak owo budzenie bywało zbyt mocne, kazanie o piekle wstrząsało słuchaczy, napelniając ich przerażeniem, a spod ambo-ny dochodziły jęki i płacz. Reportersko-reżyserskie talenty mówcy były niekiedy tak wybitne w infernalnej materii, że wierni doznawali czasem szoku. Ojciec, kończ, bo ludzie wariują — powstrzymał gdzieś ognistego kaznodzieję konfrater. Słynny ojciec Bernard Łubieński zaś tak tonował rozbudzone przez siebie nastroje: Ludzie, uspokójcie się, przestańcie płakać, przecież to jeszcze nie piekło, to dopiero Warszawa (s. 101). Owo potrząsanie grzesznikiem i uczenie go nadziei drogą ewakuacji z soczyście unaocznianego piekła, miało swe odległe a ciągle nawracające precedensy. Czy redemptoryści, w tej chęci uzyskania ekspresowych skutków moralnych poprzez zwiększanie dawki infernalizowanego strachu, odbiegali od średniej misyjnej czy kaznodziejskiej w ogóle, z rzeczowej pracy człek się nie dowie.

Stały program misji dostosowywano przecież do zmiennych warunków społecznych i politycznych. Redemptoryści wysłani do parafii wschodniej Galicji przez abpa lwowskiego Seweryna Morawskiego zdecydowanie występowali przeciwko prawosławiu. Zmienił jednak ton, gdy po 1905 r. od decyzji Petersburga zależała ich działalność w Cesarstwie Rosyjskim, a nawet prosili w Rzymie, by nie publikować danych o prawosławnych przyjmujących katolicyzm, by nie zrazić władz decydujących o misjach. W zaborze pruskim nie wypowiadali się przeciwko protestantyzmowi, za to w Galicji propagując trzeźwość z łatwą odwagą występowali przeciwko Żydom. W Płockiem na misjach wyrażano się o mariawitach łagodnie, by ich pozyskać, czasem zaś niezbyt deliktanie (s. 150–156).

W Kościele zaskoczonym, również na ziemiach polskich, przez socjalizm i nie nadążającym (poza Górnym Śląskiem) za społecznymi przemianami i potrzebami, walkę duchowieństwa z nowym ruchem i ideologią podsycali napędzające się wzajem stereotypy i uprzedzenia. Autor ukazał rolę misji w konfrontacji nie tylko z ideami, ale i urządzanymi równocześnie a konkurencyjnie zebraniami czy pochodami. Interesują go jednak bardziej wydarzenia, niż meritum wzajemnych zarzutów. Zauważyła przecież, że rząd carski pozwalając misjonarzom przekroczyć kordon i nauczać, postawił ich w dwuznacznej sytuacji pacyfikatorów nastrojów społecznych po 1905 r., jako że wojowali z socjalistami, jak cały episkopat i duchowieństwo. Misjonarze zdawali sobie sprawę, że ich

wystąpienia jednych odstręczają od socjalizmu, innych zaś do niego popychają, co naturalnie zależało od znajomości i potraktowania tematyki. Doświadczył tego o. Łubieński, który po swoim kazaniu o socjalizmie, wygłoszonym w Stanisławowie w 1900 r. otrzymał następujący liścik: *Kochany księżuniu! Jakby to było dobrze, gdybyś ambony nie używał na agitację przeciw socjalistom. Nie nazywaj ich łajdakami itd. Chcesz krytykować, to przyjdź na zgromadzenie lub sam zwołaj, a my przyjdziemy; i tam mów prawdę lub nie, a my odpowiemy. To nie jest walka wyklinać, zwalczać, jak oni są bezbronni, bo przecież w kościele Ci odpowiadać nie mogą. Robię uwagę, ażebyś na kazaniu, które masz wygłosić, o socjalizmie trzymał język, bo to nieładnie i niezdrowo. Z socjalnym pozdrowieniem. Część duchownych dostrzegą problem. Jezuita Stanisław Załęski nawoływał, by księża poznali lepiej socjalizm, żeby ich wystąpienia nie były ignoranckie, lecz mądre i poważne. Ks. Marian Fulman, późniejszy biskup lubelski, pisał że ludność utrzyma się przy Kościele, jeśli znajdzie w nim nie tylko opiekuna swych potrzeb religijnych, ale i pomocnika do wywalczenia sobie lepszego bytu doczesnego (s. 161–165).*

Mimo obowiązywania jednej linii wystąpień oraz kontrolowania uprzednio przygotowanych kazań, tolerowano przecież ostrożnie zróżnicowane postawy członków Zgromadzenia wobec ruchu ludowego. O. Łubieński uważał, że namiestnik Kazimierz Badeni wykorzystał bpa Jana Puzynę i abpa Seweryna Morawskiego do walki z ks. Stanisławem Stojalowskim i chłopami. Inny redemptorysta uważał ekskomunikowanie księdza i czytelników jego pism za błąd, zaś o. Józef Drobisz pisał, iż *będąc członkiem Zgromadzenia, które w działalności swej zawisło od biskupów, ba, nawet szlachty, rozumiem że się z każdym wyrazem rachować muszę, abym sprawie misji nie zaszkodził.* Dla uniknięcia konfliktu z biskupami czy rządem wiedeński prowincjał zakazał polskim redemptorystom w 1897 r. poruszania tematów dotyczących działalności ks. Stojalowskiego (s. 157–159).

Najbardziej miarodajne przesłanie nauk misyjnych, z ich indywidualistyczno-eschatologicznymi akcentami, zajmowało odbitą wersalikami stroniczkę druku: *Jezus! Marya! Józef! Alfons! Pamiątka missyi danej przez OO. Redemptorystów [Kraków 1886]:*

PAMIĘTAJ
DROGI CHRZEŚCIJANINIE
ŻE POWINIENES
BOGA MIŁOWAĆ I JEMU SŁUŻYĆ
DUSZĘ TWOJĄ ZBAWIĆ,
NA WIECZNOŚĆ PRACOWAĆ
ŚMIERĆ RYCHŁO CIĘ ZASKOCZY,
A POTEM SĄD;
WRESZCIE
NIEBO LUB PIEKŁO
I TO
NA ZAWSZE,
PRZETO,
DZIECIĘ JEZUSA I MARYI,
WIERNIE ZACHOWAJ DOBRE POSTANO-
WIENIA UCZYNIONE NA MISYI.
UNIKAJ GRZECHU I WSZELKIEJ OKAZYI
DO GRZECHU WIODĄCEJ;
MÓDL SIĘ BEZ USTANKU;
CZĘSTO PRZYSTĘPUJ DO SPOWIEDZI
I DO KOMUNII ŚWIĘTEJ;
BĄDŹ WIERNYM W WYPEŁNIANIU
OBOWIĄZKÓW STANU
I ĆWICZEŃ POBOŻNYCH ZALECO-
NYCH CI PODCZAS MISSYI. r